

Sławomira Rozwadowska
Popraw koronę i wstań



Sławomira Rozwadowska

Popraw koronę i wstań

Ridero

2019

© Sławomira Rozwadowska, 2019

ISBN 978-83-8189-269-8

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

I.

Otworzyła bramę w starej, zabytkowej kamienicy, w której mieszkała. Tu zawsze było ciemno i mroczno. Zanim padło blade światło ze smętnie zwisającej żarówki, miała wrażenie, że wchodzi w czeluść bez dna. Jak zwykle szybko sięgnęła do kontaktu, a w jej ruchu widać było nerwowość.

Jakby ten szybki ruch dłonią do kontaktu miał wyrzeć ją z tej czeluści i przenieść do innego świata.

Stała przez chwilę przy wielkiej skrzynce na listy, bez ruchu, bez oddechu. Nastuchiwała. Robiła to za każdym razem, wchodząc do bramy.

Kilka schodków dzieliło ją od mrocznej części klatki schodowej, od starych, niegdyś może pięknych oszklonych drzwi z witrażami. Za nimi były schody na piętra i inny korytarz do piwnic. Tego miejsca bała się najbardziej, tam nie docierało światło.

Tam mogło kryć się wszystko lub nic.

Jej oczy ogarnęły mrok i niczego nie zauważyły. Jej uszy nie usłyszały żadnego szelestu. Westchnęła cicho z ulgą. Najszybciej, jak mogła, pokonała dwa pietra i drżącymi rękoma wsadziła klucz w zamek. Jeszcze sekunda, dwie i wiedziała, że dziś jest bezpieczna.

Trzymała w dłoniach rękę swojej matki, pełną maleńkich, granatowych żyłek pośród skóry, która marszczyła się jak piasek na nadmorskiej wydmie. Delikatnie pogłaskała spracowaną dłoń, a potem odgarnęła z policzka pasemko posiwiałych włosów. Z twarzy matki spoglądał smutek, nie widać było w niej cierpienia, choroby. Smutek.

Nie zawsze ich relacje były dobre. Może dlatego, że wychowywała ją i rodzeństwo zupełnie sama, zabiegana, zapracowana, by móc im zapewnić chociaż minimum. Cały obowiązek wychowawczy właściwie przejęła starsza siostra. Tak to pamiętała.

Za czasów nastolatki dała nieźle w kość swojej matce, wstydziła się tego po dziś dzień. Potem uspokoiła się, przestała poszukiwać przygód. Szybko wyszła za mąż.

Za szybko.

Czasami miała wrażenie, że w tym zamążpójściu chciała się schować przed całym światem, dorosnąć za wszelką cenę. Po kilku-miesięcznej znajomości powiedziała „tak” i natychmiast zapragnęła mieć córkę. Wydawało jej się, że u boku cichego, spokojnego męża, zazna jakiś wewnętrzny spokój. Pomyliła się.

Siedząc w szpitalu przy łóżku swojej matki, już od dawna wiedziała, że jej wejście w dorosłość oznaczało samotność w podejmowaniu ważnych, codziennych decyzji. Wiele razy ją to przytłaczało, nie tego spodziewała się po byciu mężatką.

Dopiero wtedy bardzo zbliżyła się do swojej rodzicielki. Przegadały ze sobą mnóstwo godzin, spędziły razem mnóstwo czasu i dopiero wtedy poczuła, jak to jest tęsknić za towarzystwem matki, kiedy nie było jej w pobliżu. Dzwoniła więc często do niej, by przyjechała. Na kawę, na obiad, na pogaduchy. Cieszyła się, gotując dla niej, według jej recepty i smaku. Tak naprawdę w ostatnich latach rozumiała, co to znaczy kochać matkę i jak silna jest to więź. Łapała się na myśli, że zmarnowała wiele lat, traktując ją jak kogoś oczywistego, kto zawsze jest, a wcale nie musi być. Że nie była jej potrzebna, kiedy się już dorosło. Wstydziała się tego.

Ciągle miała nadzieję, że wynagrodziła jej trudy opieki nad nastolatką. W ostatnich miesiącach wiele się zmieniło, brakło jej czasu dla matki. Dużo pracowała, często nie było jej w domu. Rzadko rozmawiały, zajęta domem, pracą, dziećmi. Uświadomiła sobie to teraz, siedząc na tym twardym krzeselku w szpitalnej sali.

– Przyjdę jutro, Mamuś. Na pewno porobią już jakieś badania i wszystko będzie dobrze, nie smutaj się... – uśmiechnęła się lekko.

Wstając, szurnęła krzeselkiem szpitalnym, zawstydziała się swoim pośpiechem i jeszcze raz uśmiechnęła się do tej smutnej, ukochanej twarzy, jakby chciała przeprosić, że znowu nie ma czasu, znowu się gdzieś spieszy.

Nie lubiła szpitali. Stanęła przy drzwiach windy, nadusiła guzik, gdzieś w głębi rozległ się jęk jakiegoś pacjenta i wzdrygnęła się mimowolnie. Z miejsca, w którym stała, widziała łóżko, na którym

leżała jej matka. Podniosła rękę, pomachała na pożegnanie pasemkom posiwiałych włosów bezwładnie rozrzuconych na białej poduszce. Teraz dopiero zobaczyła bladość i to, że widać tylko włosy i oczy wpatrzone w nią. Drzwi windy otworzyły się z hukiem, więc weszła, nacisnęła guzik z wytartą od miliona ludzkich palców literkę P i patrzyła, jak odrapane drzwi zastaniają mizerną, kredowobiałą twarz.

Niemal wybiegła z tego przygnębiającego ją gmachu i z ulgą wciągnęła w płuca wczesnowiosenne powietrze. Wyszarpnęła z kieszeni kurtki telefon i wybrała numer.

– No słuchaj, siostra, byłam u mamy, właśnie wyszłam. Nie, nic nie badali jeszcze, a lekarza nie było, jutro...dziś niedziela... – drugą ręką otworzyła drzwi samochodu i wsunęła się do środka – Tak, jutro trzeba go złapać koniecznie. Jest słaba, ale chyba już dali coś przeciwbólowego. Ja jestem jutro w pracy, potem mam szkolenie, przyjadę wieczorem, więc wpadnij do mamy w południe. No buźka, jadę coś zjeść, padam z nóg!

W drzwiach domu przywitały ją dwie małe, rozczochrane główki, jak zwykle rozszczebiotane. Na wyścigi próbowały opowiedzieć swój dziecięcy dzień.

– Mamo, mamo, a ty wiesz, co Kuba dziś zrobił?! Wszyscy się śmieli z niego!

– Śmiali, Dorotko, nie śmieli...

– No śmiali, śmiali, bo on wszedł na stolik na obiedzie, a potem spadł i mamo! On się posikał! W starszakach posikał się w spodnie!

– Ale śmieszne, ale śmieszne, może go bolało? – wtrąciła mniejsza główka – ty to zawsze się śmiejesz, jak coś boli kogoś...

– Myszka ma rację – odpowiedziała, głaskając równocześnie małe czółka – pewnie, że nie powinien Kubuś chodzić po stole, ale jak się spadnie, to boli i na pewno się mocno zawstydził, że spadł i się posusiał. A moje dziewczynki kolację już zjadły? Bajeczka obejrzana?

– Tak! Tak! Tak! – usłyszała

– No to nalewamy wodę i czas na mycie brudnych buziaczków i łapeczek! Do łazienki marsz! – dwie małe główki pobiegły w stronę łazienki, przepychając się wzajemnie, która pierwsza.

Sama ściągnęła kurtkę i powolnym ruchem powiesiła ją na wieszaku, z trudem pochyliła się, by zdjąć buty. Oparła się jedną ręką o kant szafy i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Na jej twarzy zagościł grymas, gdy zobaczyła w odbiciu lustra przechodzącego właśnie męża.

– Zajmiesz się dziewczynkami? – spytała

– Jasne, naleję im wody do wanny – zaszurał kapciami i udał się w ślad za córkami do łazienki

Spojrzała jeszcze raz w lustro i miała ochotę pokazać język, zupełnie jak jej przedszkolne szkraby, kiedy się na coś na siebie gniewały. Stała oparta o szafę i zastanawiała się, kiedy ostatnio ze sobą rozmawiali, ale nie mogła sobie przypomnieć. Chyba nigdy. Ich rozmowy najczęściej były tylko dialogiem, szybką wymianą zdań na temat dzieci albo pogody. Jej mąż był nudny. Ona myślała o nim, jak o nudnym.

– Co z twoją mamą? – usłyszała głos dobiegający z łazienki.

– Na razie nic nie wiadomo – kolejny grymas pokazał się na jej obliczu – „Jakby cię to w ogóle interesowało” chciała dodać, ale zamilkła. Nie chciała być niegrzeczna, nie chciała go zaczepiać. Chciała mieć święty spokój i chciała, żeby już nie interesował się jej życiem, jej emocjami i jej rodziną.

Rozejrzała się po ich maleńkim mieszkaniu, które z korytarza mogła niemal całe ogarnąć wzrokiem. Było maleńkie, tylko 2 pokoje z kuchnią i łazienką, ale ciągle czuła dumę, że je ma, że je wywalczyła od urzędników. Chwilę patrzyła, jak błyszczą podłoga, a na małym dywaniku nie ma ani okruszka. Koto komody poniewierała się lalka Dorotki, rzucona pewno, gdy dziewczynki usłyszały, że wraca do domu. Leżała z szeroko rozpostartymi rączkami, a niebieskie szklane oczy zdawały się patrzeć na Annę z wyrzutem.

A jednak Anna usłyszała znowu człapanie. Stanął przy niej. Za blisko. Podświadomie odsunęła się od niego o krok, jak robiła

od dłuższego czasu. Bliskość powodowała, że czuła dyskomfort. Odkąd pamiętała, bliskość innych osób ją drażniła. Nie lubiła tłoku w tramwaju, nie lubiła przypadkowych dotknięć i nie lubiła siadać tyłem do drzwi. Kiedyś akceptowała jego obecność i jego czułość, ale to się skończyło i chociaż nie chciała, zaczęła go traktować jak innych obcych ludzi.

– Jestem zmęczona, pogadamy później, położę spać dziewczynki.- Zgrabnie ominęła jego postać, bardzo uważając, by przypadkowo nie dotknąć go nawet wierzchem dłoni.

Każdą kolejną czynność wykonywała szczególnie starannie, przedłużając chwilę, w której zostaną sami ze sobą, bez bezpiecznego towarzystwa ich córek.

W tej udawanej krzątaniu zobaczyła, że Piotr wpatruje się w ekran telewizora i wyglądał na bardzo zainteresowanego tym, co ogląda. Wykorzystała tę chwilę, wzięła szybki prysznic, otuliła się szlafrokiem i zabrała się za rozkładanie ich kanapy.

– Słuchaj... – usłyszała i jej ciało automatycznie zdrętwiało, jak pod wpływem zimnej wody – Nie martw się, na pewno wszystko będzie dobrze.

– Musi być dobrze, to tylko podejrzenie kamieni – odpowiedziała i wyjątkowo dokładnie zaczęła układać poduszki – jestem padnięta, a jutro ciężki dzień.

– Co planujesz?

– A co mogę planować? Głupie pytanie. Przecież wiesz, że rano praca, potem mam szkolenie, a wieczorem podjadę do szpitala do mamy – nie chciała być agresywna, ale sama usłyszała w swoim głosie zniecierpliwienie i niechęć.

– Tak tylko pytam! – sapnął – odwiozę dziewczyny do babci po przedszkolu, bo mam spotkanie...

– Oczywiście, twoje spotkania są tutaj najbardziej istotne! – przerwała mu i rzuciła w złości wciąż trzymaną poduszkę – ja będę pracować na chleb, a ty będzie uprawiał dyskusje na temat Boga ze znudzonymi babciami, bo najważniejsze jest to, że w przyszłości lwy nie będą zabijać owieczek, a ty znajdziesz się po śmierci w obiecany Raju!

– Nie zaczynaj znowu... – już nie patrzył na nią, skierował wzrok w ekran telewizora.

– Masz rację, nie mam co zaczynać, bo niewiele do ciebie dociera, jak zwykle! – wcisnęła się pod kołdrę i niemal przytuliła do ściany, zostawiając na tapczanie tyle miejsca, by Piotr kładąc się, przypadkiem jej nie dotknął. Robiła tak drugi rok.

– Dobranoc! – rzuciła jeszcze, ale usłyszała w odpowiedzi zamiast Piotra, piskliwy kobiecy głos, dobiegający z telewizora.

– No Królowny, proszę mi obiecać, że dziś będziecie bardzo grzeczne! – Anna szybkim ruchem rozbierała dziewczęta w przed-szkolnej szatni. Czapka jedna, czapka druga, dwa różowe szaliki, które jak na złość nie chciały wpakować się w rękawy kurteczek – zobaczymy się dopiero wieczorem, bo mama ma dziś bardzo dużo ważnych spraw do załatwienia.

– No ale mamuś, obiecałaś, że upieczemy ciasteczka dla babci ... – buzia Myszki wygięła się w podkówkę – a babcia musi jeść nasze ciasteczka ryżowe, to szybciej wyzdrowieje!

– To prawda, Myszko, i upieczemy dla babci pyszne ciasteczka, ale naprawdę nie dzisiaj!

– A kiedy? Zawsze obiecujesz i nie masz czasu – wtrąciła Dorotka – to nie fair!

– Wiem, wiem, jest mi przykro, ale mama musi pracować, bo jak nie będzie pracować, to kto kupi płatki ryżowe na ciasteczka? Hę? – Anna przygarnęła małe ciątka do siebie – obiecuję, że jutro przyjdę wcześniej z pracy i zaraz po obiadku zabierzemy się do pieczenia super ciastek!

– Słowo? – Myszka potarła swój nosek zanim podniosła dwa paluszki do góry – nie kłamujesz teraz?

– Nie, nie kłamuję – Anna roześmiała się serdecznie i też podniosła dwa palce w geście obietnicy – a teraz moje kochane królowny pójdą do swoich koleżanek, a mama do swoich w pracy i bardzo będę za wami tęsknić do wieczora – przytuliła jeszcze raz obie dziewczynki, ale te już wyrwały się do swojego dzieciennego życia.

Dorotka zobaczyła swoją najlepszą przyjaciółkę Patrycję w drzwiach i w podskokach udała się w jej kierunku. Tylko Myszka nagle zawróciła, zarzuciła Annie rączki na szyję

– Kocham cię mamus i też będę tęsknić – Annie zrobiło się ciepło w sercu, przygarnęła mocniej Myszkę do siebie i obcałowała niesforną grzywkę na czole córki.

– Pa, skarbie, baw się dobrze. Jesteś mamy całym światem! – ucałowała dwie małe łapki i Myszka już teraz pobiegła do swojej grupy.

Anna stała jeszcze moment, patrząc w ślad za córkami.

„O szlag, jeśli znowu spóźnię się do roboty, to będzie nas dwóch bezrobotnych!” – przemknęło jej przez myśl i gwałtownie ruszyła w stronę wyjścia.

Na dworze było niemal ciepło, zima powoli zbliżała się do końca, ale nieprzyjemny dość wiatr przypominał, że to dopiero początek kwietnia. Właśnie w tym momencie wtargnął z całym swoim złośliwym impetem pod niezapiętą kurtkę Anny, więc obiema rękoma zgarnęła poły i szybkim krokiem ruszyła do samochodu. Stała gwałtownie w połowie drogi, a na jej twarzy widać było panikę.

– „Szlag, szlag, torebka!” – rzuciła w myśli kilka brzydkich przekleństw na swoje roztargnienie i biegiem ruszyła z powrotem do szatni. Na szczęście natychmiast jak otworzyła drzwi do przedszkola, na małej ławeczce pod wieszaczkiem z truskawką Dorotki, leżała jej torebka.

– O matko, przepraszam panią najmocniej – powiedziała do starszej pani, która stała przed wyjściem, a Anna z impetem na nią wpadła, chcąc niemal w biegu chwycić zapomnianą torbę – nie uderzyłam pani?

– Co wy się tak dzieci spieszcicie? Powoli, a nie trzeba będzie szukać swojej głowy – fuknęła starsza pani i obrzuciła Annę spojrzaniem od stóp do głów pełnym oburzenia.

Anna nie czekała na dalsze złorzeczenia, chwyciła swoją torebkę i tak samo jak wpadła, tak samo biegiem wypadła przez drzwi. W drodze do samochodu grzebała nerwowo, poszukując kluczyków.

„Spóźni się! No gdzie ja je wsadziłam?’ – w głowie pojawiła się myśl, że zgubiła gdzieś kluczyki, ale przecież pamiętała, że wsadzała je do torebki. Rozejrzała się dookoła, czy przypadkiem nie spadły jej na chodnik, kiedy wysadzała dziewczynki, ale nigdzie nie dostrzegła znajomego kształtu breloczka. Wsadziła obie ręce do kieszeni i nagle poczuła pod palcami kształt klucza – „Jest! Co za ulga! Byle nie było korków, bo ten dzień nie zaczyna się dobrze!” pomyślała.

Jeszcze rozdygotana odgarnęła włosy spadające jej na twarz, odetchnęła głęboko i odpaliła samochód. Praca silnika uspokoiła ją, lubiła prowadzić i lubiła wsłuchiwać się w mruczenie silnika. Wcisnęła pierwszy bieg i rozglądając się, spokojnie włączyła samochód do ruchu. Zielona fala, marzyła o zielonej fali, jak zapewne setki kierowców poruszających się przed nią i za nią. Jedne światła, drugie światła, trzecie światła, skręt w prawo przy ogromnym gmachu biblioteki. Anna znała drogę na pamięć. Wyjechała zza zakrętu i nagle musiała się zatrzymać, przed nią stał cały sznur czerwonych światełek tylnych lamp.

Zakłęta w głowie :

„No to koniec, szefowa mi urwie łeb, cholera jasna!” – próbowała zerknąć, jak długi jest korek i czy jest szansa, że droga szybko się udrożni. Miała rzucić w myślach jeszcze kolejny stek przekleństw, ale w torebce rozległ się dźwięk telefonu. Prawą ręką szperała w swojej przepastnej torbie w poszukiwaniu dzwoniącego urządzenia, a lewą manewrowała kierownicą, posuwając się jak ślimak nieco w przód, bo samochody przed nią ruszyły.

– Słucham! – niemal ryknęła do słuchawki, bo nie zdążyła sprawdzić na wyświetlaczu, kto dzwoni.

– A coś ty taka nerwowa od rana? – ze słuchawki rozległ się głos Gośki, najlepszej przyjaciółki Anny – aż strach się ciebie bać! Co się stało?

– Bo stoję w korku, spóźnię się do pracy, dziewczyny rano marnudziły strasznie, a teraz jeszcze to!

– Dlaczego Piotr nie odprowadza do przedszkola dziewczynek? Przecież byłoby ci łatwiej, rozmawialiśmy o tym. Po co jesteś taka uparta?